Rozmaitości

Dnia 14. lipca **Nr 28.** **1838 roku.**

STAROŻYTNY

I TEGOCZESNY EGIPT.

Z dziennika: *Der Adler.*

Rzuciwszy okiem na zamierzchłą przeszłość, zdumiéwamy się, widząc, do jak wysokiego stopnia cywilizacyi już się byli wznieśli mieszkańcy starożytnego Egiptu. Żaden naród starożytny nie przewyższył ich w naukach, handlu i umnictwie. Budownictwo ich jeszcze jest dotychczas nie do odwzorowania. Przy spaniałym, wzniosłym i olbrzymim stylu łączyło w sobie oraz piękność ogłady i smukłość.

Przypatrzmy się zabytkom miasta Antinoe w górnym Egipcie. Mimo wszelkich spustoszeń czasu, zachowały te szczęty jeszcze zupełną świeżość, czystość i misterność najpiękniejszych w Grecyi pozostałych pomników. Nie widzimy tam żadnych kolumn posągowych, żadnych grobów kolosalnéj objętości, lecz obeliski, pałace, świątynie, łuki tryumfalne, łaźnie i hypodromy. Widzisz tam prosto sznurem pozakładane ulice, przerzynające miasto we wszystkich kierunkach, i ozdobione słupami, po za które bieżą chodniki, ocienione lasem palmowym. W Denderze jeszcze przed kilkoma laty widziano świątynię, któréj przedsionek miał 110 stóp długości, a 67 stóp szérokości. Na dwudziestu cztérech słupach w sześciu rzędach oparte sklepienie, ozdobione jest najspanialszą robotą rzeźbiarską.

Za pomocą nowych odkryć możemy dokładniéj, niżeli dawniéj, ocenić towarzyski stan Egipcyjan starożytnych. Możemy z nich wyczytać sceny towarzyskiego ich pożycia i obyczajów domowych. Zostawili nam najrozmaitsze opisania swojego sposobu życia, od królewskiego radcy aż do dziécięcia w kolébce.

Mało jest narodów, prócz Egipcyjan, którychby zewnętrzne formy obyczajowe tak dokładnie przedstawiały wewnętrzne mniemanie, na którém się te formy opiérały; przy każdym wielkim zbiorze ich starożytności, nasuwa się nam to przekonanie, że w ich religijném i społeczném życiu panującą była ta myśl zbawienna, iż istota człowieka i za grobem istnieć nie przestaje. Wszelako wiara ta była jeszcze za wiele zmysłową; albowiem cielesną część człowieka miała za niezbędnie potrzebną dla duchowego jego bytu. Ztąd ta wielka troskliwość, jakiéj do zachowania ciał przykładali Egipcyjanie.

Wilkinson, który w grobach Teb i Memfis nie mało lat przepędził, dla odwzorowania znajdujących się tamże zabytków malarstwa, podaje nam bardzo ważne szczegóły z owych odległych czasów. I tak w grobowcu Tothmozysa III., który był spółczesnym Mojżesza, i podobno Faraonem Starego Testamentu, widzimy szewca, trzymającego w ręku szydło, gnyp i pocięgiel téj saméj formy, jaka jeszcze po dziś dzień jest w używaniu. Na tym samym obrazie widać także stolarza, który paczkę czerwonego drzewa wkleja w żółtą deskę z brzostu. Obok niego znajduje się mała skrzyneczka, wykładana drzewem rozmaitego koloru. Drugi stolarz sporządza klej, którym towarzysz jego dwie sztuki drewniane do kupy spaja. By ocenić, jak ważną jest ta okoliczność, wiedzieć należy, iż obrazowi temu, o którym mowa, przeszło 3.000 lat minęło.

Liczne przedmioty, znajdujące się we wszystkich muzeach europejskich, poświadczają o biegłości Egipcyjan w przetapianiu i wyrabianiu metalów. Onito znali tajemnicę klingom bronzowym nadawać pewien stopień

gibkości, jak widać w sztylecie, znajdującym się w muzeum berlińskiém, co podobno pochodzi od sposobu, jakim ten kruszec wyrabiano i od substancyj, z jakiemi go mieszano.

Miech kowalski, którego jeszcze po dziś dzień używają we Francyi południowéj, pochodzi także od Egipcyjan. Jestto skórzany, rurką zaopatrzony miech, który kowal nogą przyciska. Za pomocą sznura, u którego końca uwiązany jest kamień, podnosi skórę do góry, by powietrze do środka wcisnąć się mogło. W grobowcu Amenofisa II., wzniesionym r. 1450 przed narodzeniem Chrystusa, widzimy Egipcyjanina, ciągnącego lewarem napój dla wypróżnienia naczynia, którego z miejsca podźwignąć nie mógł.

Starożytni Egipcyjanie, podobnie jak i najbardziéj uobyczajone narody nowoczesnéj Europy, wyprawiali także okazale festyny, w których najszczególniéj używane były: spiewy, muzyka, taniec, tudzież zabawy gimnastyczne i azardowne. Najzamożniejsi goście przybywali na nie z licznym orszakiem służby. Baldakiny i powozy ich otaczały laufry. Za wnijściem ich do domu, suto ubrani niewolnicy umywali im ręce i nogi. Inni przynosili im szaty świąteczne i namaszczali ich włosy wonnemi esencyjami.*)

Kobiéty były bardzo strojnie ubrane. Nosiły drogie naszyjniki, kólce i kwiaty. Na obrazie egipskim w muzeum angielskiém przedstawione są kobiéty, których strój jest tak powabny, a włosy z taką starannością splecione, iżby mogły iść w zawody z najmodniejszemi damami Londynu i Paryża.

Niektórzy malarze egipscy okazują widocznie osobliwsze upodobanie w przedstawieniu karykatur. Na jednym obrazie w muzeum angielskiém widać grono niewiast, ubiegających się z charakterystyczną żywością o piękne upięcie swoich kólców i urządzenie swych warkoczy. Artysta tak mało był pobłażającym, iż przedstawił dam kilka, które pociągnąwszy nieco mocno z kieliszka, mimo wszelkiego usiłowania, nie mogą w sobie powściągnąć skłonności do wesołéj rozpusty. Niektóre z nich bawią się podbijaniem balona, inne znowu, nie mając téj zręczności, muszą im za krzesło służyć. Kara ta była także i u Greków w używaniu. Osoby tym sposobem zwyciężone »osłami« nazywano, ponieważ osły przymuszone były pełnić wszystko, co im rozkazał ich zwycięzca.

Na egipskich obrazach znajdują się także kuglarze. Na obrazie, przekopijowanym przez profesora Roselliniego, widać cztery kubki wywrócone, a przed jednym kubkiem leży przez kuglarza ukryta gałka. Ma on bardzo chytre spojrzenie, a wyraz twarzy jego tém mocniéj odbija od twarzy gapia, usiłującego nadaremnie odgadnąć, pod którym się kubkiem gałka znajduje.

Wszystkie prawie dzisiejsze nasze zwyczaje i rozrywki już za czasu Faraonów były Egipcyjanom znane. I tak widzimy małpę, małego pieska, albo gazelę obok pani domu, któréj się zaproszeni goście po kolei kłaniają. Gry dziecinne były u Egipcyjan podobnie jak i u nas rozliczne. Egipskim magnatom nie zbywało także na karłach, które jeszcze przed dwiestu laty figurowały po wszystkich europejskich dworach. Przez zabobon trzymali także niekiedy dziwolągi, albo takie dziwotwory, które miały niejakie podobieństwo z najcelniejszemi ich bałwanami, a osobliwie z Etah *sokary Osiris*, bezkształtném bożyszczem miasta Memfis. Na wszelki sposób rzeczą jest osobliwszą, iż Egipcyjanie jeszcze przed pół czwarta tysiąca laty mieli już te same zwyczaje i to samo upodobanie, jakie było w Rzymie za czasów cesarstwa i jakie w nowoczesnéj Europie dotychczas się znajduje.

Piękne nasze meble, stoły, krzesła, sofy, kredensy, trójnogi i arfy, co większa nawet hafty, draperyje i szale kaszemirowe były już po większéj części znane Egipcyjanom. Misterne naczynia, popielnice i spaniałe pająki, których jeszcze dotychczas używamy, nie pochodzą, jak powszechnie mniemają, z Grecyi, lecz z Egiptu.

Sztuka dęcia flaszek i śklannych naczyń była w tym kraju już przed 3000 laty znana. Na obrazie, malowanym za czasu Osirtassena znajduje się kilka hutników, zajętych dęciem butelek. Naczynia te służyły już podówczas do zachowania wina. Pod ten sam czas znany już był także sposób sporządzania polewanego

*) W muzeum, znajdującem się w zamku Alewick, jest jeszcze kilka takich wonnych esencyj. Są one zamknięte w naczyniach alabastrowych i wydają jeszcze po dziś dzień bardzo mocny zapach, chociaż im 3.000 lat już minęło.

naczynia. Polewano je substancyją do śkła podobną. Jakoż najbieglejsi byli Egipcyjanie w kolorowaniu śkła. Nie masz drogich kamieni, którychby do omamienia naśladować nie umieli. System malarstwa ich co do rysunku, kolorytu i wykonania, był nieskończenie rozmaity. Rysunek i barwa, przebijając przez śkło, rozlewały się na wszystkie części jego z jednakową żywością. Na szybie sklannéj, nie dawno w Rzymie znalezionéj, która obecnie w muzeum angielskiém się znajduje, przedstawiony jest ptak, mający piérze malowane różnemi kolorami. Kolory te są tak jasne i piękne, oczy zaś, piórka w skrzydłach i ogonie tak misternie odmalowane, iżby ich najbieglejsi nasi artyści lepiéj oddać nie mogli. Najdziwniejszém przy tém jest to, iż tak wewnątrz, jak zewnątrz śkła rozróżnić można kolory w najdrobniejszych szczegółach i odcieniach. Właśnie z powodu téj rozmaitości kolorów sądziłbyś, iż widzisz przed sobą z jednego kruszcu ulaną sztukę. Ale kolory te tak misternie jeden w drugi spływają, iż nawet najlepszém śklem powiększającém nie można odkryć granicy, w któréj ze sobą się stykają.

Nie zapominajmy także o robieniu płótna, którém w starożytnym Egipcie bardzo wiele tkaczów się zajmowało. Wywożono je w znacznéj ilości do Syryi, Palestyny, Małéj Azyi, Grecyi i północnego wybrzeża Afryki. Nawet w samym Egipcie był bardzo znaczny odbyt tego wyrobu. Używano go na zwyczajną odzież i do obwijania zwłoków. W obecnych czasach wiadomo powszechnie, iż Egipcyjanie przy nabalsamowaniu umarłych, lnianego płótna używali. Wielokrotne badania, czynione najlepszemi powiększającemi śklami, usunęły w téj mierze wszelką wątpliwość. Włókno lniane ma zawsze rurkowatą, przejrzystą i członkowatą postać, podczas gdy bawełna széroko rozgniecioną i po obu bokach kosmatą się pojawia. Płótno egipskie było przepyszne i nadzwyczajnie cienkie, równie jak muszlin, towary bławatne i wszelkie inne tkaniny starożytnego kraju nad Nilem.

Pomimo tak wielkiego przemysłu i do tak wysokiego stopnia posuniętéj cywilizacyi, handel egipski nie był nigdy ani bardzo świetnym, ani obszérnym. Zaledwo, że doszedł najwyższego szczytu, zaczął się znowu zmniéjszać i upadł wkrótce ze szczętem. Pod Faraonami nie doznawał dostatecznego wsparcia. Ci książęta, równie jak wszyscy samowładzcy na Wschodzie, mieli nieprzyzwyciężoną odrazę od wszystkich cudzoziemców. Nie nawidzili żeglugi. Nie życzyli sobie, aby poddani ich prowadzili handel z innemi narodami.

Monarchowie z dynastyi greckiéj zwrócili najprzód swoję uwagę na korzyści Egiptowi właściwe, starając się ile możności, użytkować ze zdolności i biegłości jego mieszkańców. Alexander Wielki przez założenie miasta, któremu nadał swoje nazwisko, zmierzał widocznie do utworzenia w niém wielkiego ogniska przemysłu i handlu. Myśl ta dopiéro pod panowaniem Rzymian wykonaną została. Owoczesne, stołeczne miasto Europy, równie jak i kraje, zostające pod jego panowaniem, wschodnia i środkowa Afryka, co większa nawet bogate Indyje, kupowały w Alexandryi wielkie towarów zasoby.

Zdobycie Egiptu przez Saracenów zadało handlowi tego miasta równie jak i całego kraju cios nadzwyczajny, z którego trudno, aby się kiedy podźwignąć zdołały. Od owego czasu, aż do zwidzenia morza około przylądku Dobréj Nadziei, Wenecyjanie i Genueńczykowie, którzy po upadku rzymskiego państwa najpiérwsi handlowi i przemysłowi w Europie nadali nowe życie, pozakładali znaczne faktoryje w najcelniejszych portach egipskich, mianowicie w Alexandryi, która równie jak wprzódy miała być wielkiém, składowém miejscem, gdzie płody europejskie za wyroby indyjskie wymieniać zamyślano. Atoli przekonanie, iż południową kończynę Afryki bezpiecznie opłynąć można, zniszczyło egipski handel do ostatka. Albowiem do prześladowań na jakie narażeni byli Europejczykowie, przyłączyły się jeszcze uciążliwe podatki, które opłacać byli przymuszeni, i z trudami połączona żegluga na Czerwoném Morzu; przezco odjęto im wszelką sposobność wytrzymania spółzawodnictwa z tymi, którzy przez okrążenie Afryki do Indyjów się dostawali.

Kunszta i umiejętności doznały podobnéj klęski. Egipt, zanim go zdobyli Persowie, uważany był od wszystkich wschodnich i zachodnich narodów za jedyny kraj na ziemi, gdzie się skutecznie rzeźbiarstwem i naukami zajmowano. W czasie złotego wieku, pod dynastyją ośmnastą, na koszt pięknych kunsztów

pomnożyły się zbytek i bogactwo prywatne. Zamiast pięknych i pojedyńczych form dawniejszych, zamiast uszlachetnionego smaku, który dawnemu rzeźbiarstwu i budownictwu tak wielką zjednał sławę, nastąpiły wyszukane drobiazgi i przesada w przyozdabianiu.

Psammetyk i Amazys powściągali przez niejaki czas postępy złego smaku. Udzielali oni malarstwu, rzeźbiarstwu i architekturze dobrze zrozumianego wsparcia, i już zaczynano cieszyć się promykiem lepszéj nadziei, gdy oto Kambyzes napadł niespodzianie na Egipt i podbił go pod swoję władzę. Wtedy pokaleczono albo zburzono najpiękniejsze pomniki, najokazalsze gmachy, a co uszło powszechnego zniszczenia, do Persyi zawiezionem zostało. Tam udawali się także artyści, widząc się przymuszonymi opuścić swą ojczyznę. Znalazłszy u Persów przytułek, zdolnościami swemi na płótnie i kamieniu uświetniali zdobycia i bohaterskie czyny tych, którzy byli sprawcami ich nieszczęścia i niewoli.

Tym sposobom Egipt ogołocony z najpiękniejszych swych wzorów, równie jak i z tych, którzy smakowi wielkiéj liczby ludu dobry kierunek nadawali, a procz tego poniżony przez długoletnią załogę nieprzyjaciela, stracił wszelkie uczucie pięknego smaku, a powoli ujrzał sobie wydartém nawet to, co wprzódy jego ozdobę i sławę stanowiło!

Pomimo tak gwałtownych wypadków zachowało rolnictwo jeszcze niejakie ślady swojéj dawnéj wielkości. Zabezpieczało ono sobie znowu spokojnie swoję siłę, a uwaga mieszkańców kraju zwróciła się szczególnie na to nieprzebrane źródło wszelkiego swego bogactwa. Ziemia egipska najżyzniejszą jest na całéj ziemi przez osiadanie namułu, pochodzącego z wezbrania Nilu. Przypadające w pewnych czasach wezbranie tej rzéki użyźnia kraj i robi go przydatnym dla wydania najrozmaitszych ziemiopłodów.

Ryż, który najprzód przez Saracenów był wprowadzonym, rośnie prawie bez wszelkiéj uprawy na nizinach. Sieją go w miesiącu czerwcu. Wyrasta w wodzie, a zbiérają go w październiku. Pszenica i jęczmień udają się lepiéj w okolicach górzystych, a szczególniéj w górnym Egipcie. Bób, który w tamecznym kraju jako pasza dla wielbłądów jest artykułem bardzo ważnym, tudzież kukurudza, konopie i indygo rosną wyśmienicie i podostatkiem w Egipcie. Bawełna, którą dopiéro od lat kilku do tego kraju zaprowadzono, stanowi obecnie główną gałęź publicznego dochodu. Plon jéj nie tylko że jest dostatecznym do zaopatrzenia wszystkich fabryk krajowych; ale nawet wywożą ją w wielkiéj ilości z kraju. Zbiór bawełny w r. 1834 wynosił przeszło 25.000.000 funtów, które po większéj części Anglija zakupiła. Bawełna egipska jest piękniejszą od bawełny amerykańskiéj. Uprawa jéj z powodu wezbrania rzéki, małéj pracy wymaga.

Do najcelniejszych ziemiopłodów egipskich należy także policzyć cedry, klony, akacyje, drzewo oliwne, mirt, mastyx, drzewo kawowe, trzcinę cukrową, palmę i wszelkiego gatunku owoce, mianowicie pomarańcze, brzoskwinie, migdały, jabłka granatowe, smaczne winogrona, pistacyje i wyborne melony.

Tak różnorodne płody i żyzna ziemia zaczęły wkrótce na moralny stan nieszczęsnych Egipcyjan niejaki wpływ wywiérać. Przekonani, iż losowi swemu oprzéć się nie są w stanie, poddali się mu bez szemrania, starając się przy uprawie roli zapomnieć o tém, czego zmienić nie było można!

Rolnictwo stało się znowu bardzo zyskowną gałęzią publicznego dochodu. Płody jego wywożono do wszystkich portów Sródziemnego Morza, mianowicie do Turcyi europejskiéj, Małéj Azyi i Syryi. Alexandryja zaczęła znowu prowadzić cokolwiek żywszy handel.

Wszelako przemysł kraju, mającego tak szczęśliwe położenie jak Egipt, nie mógł się na samém ograniczyć rolnictwie. Znajdujące się na około niego porty i zatoki; Sródziemne Morze, oblewające jego wybrzeża i ułatwiające do Grecyi otwartą drogę; łatwe związki z Syryją, Małą Azyją i Włochami; nareszcie Palestyna i Czerwone Morze, dzielące Egipt od Nubii; ku wschodniéj stronie Nubija i okiem niezmierzone pustynie, otaczające od południowego wschodu Etyopiję, tudzież Barbaryjskie państwa na zachodzie; okazywały obszérniejszego i żywszego handlu potrzebę.

Jakkolwiekbądź, przewidzieć nie było można, iż Mehmet Ali, przez Wielką Portę mianowany paszą Egiptu, poweźmie myśl zaprowadzenia lepszéj kultury w Egipcie. Mąż ten, zerwawszy związki z sułtanem, wezwał Europę

o wsparcie przemysłu i bogactwa swego kraju. Europa przychyliła się do jego życzeń, pożyczyła mu okrętów, statków parowych, biegłych rzemieślników i machin ogniowych, przezco wielorakie mechaniczne uzbrojenia do skutku przywiedzione zostały.

Tym sposobem dźwignął się znowu Egipt cokolwiek, i stał się groźnym dla swego przeciwnika. Władca jego nie przestał na tych środkach. Chcąc ułatwić przemysł krajowy, pracował nad tém nieustannie, by pozyskać nowe stanowiska dla odbytu towarów. W tym zamiarze kazał znowu spławnym zrobić wielki kanał, który niegdyś przez rozliczne ramiona Nilu łączył Alexandryją z prowincyjami i wszystkiemi głównemi miastami w kraju. Kanał ten pod rządem tureckim poszedł w zaniedbanie, lub zatkany był prawie we wszystkich swoich częściach, i już od dawna do przewozu kupieckich towarów nie był przydatnym. Miał on 48 mil długości, 90 stóp szérokości, a 18 głębokości. Każdy inny, nie Mehmet Ali, byłby odstąpił tego przedsięwzięcia, które wielkich wymagało wydatków; lecz Mehmet postanowił koniecznie tę rzecz przyprowadzić do skutku i dokonał swego zamiaru. Dwakroć pięćdziesiąt tysięcy jego poddanych, częścią dobrowolnie, częścią przymusem podjęło się téj pracy, która w kilku miesiącach ukończoną została.

Pod jego przewodnictwem powstały liczne rękodzielnie. Najznaczniejsze są w Damiecie, Kabirze, Fajunie i innych miastach górnego i dolnego Egiptu. W rękodzielni w Bułaku, gdzie wyrabiają bardzo piękny karton, używane są tylko mechaniczne warstaty. W innéj, między Bułakiem a Szubakiem znajduje się machina parowa, trzysta warstatów tkackich w ruch wprawiająca. W poblizkości tychże są dwa zakłady do wydrukowywania kalikotu. W jednym pracuje 600 ludzi, a roczne wyroby ich nigdy mniéj nad tysiąc, a częstokroć nawet 1500 sztuk materyi wynoszą.

Prawda, że wyroby te nie są tak cienkiemi jak wyroby z Manszestru lub Rouenu. Tkanina ich jest grubą i bynajmniéj niepodobna do téj, jaką w starożytności w Egipcie wyrabiano. Jednakże przepomnieć nie należy, iż sztuka ta jest dotychczas jeszcze całkiem nową w Egipcie, i że jego wyroby o 15 procentu są tańsze niż wyroby europejskie, przedawane za najmierniejszą cenę.

Do fabryk nadmienionych policzyć także wypada rękodzielnie surowego jedwabiu i złotem tkanych materyj jedwabnych w Kahirze, tudzież fabrykę pięknych dywanów w Benisowie. Na wielką skalę Egipcyjanie zajmują się także robieniem płótna, a postępy, jakie bez ustanku czynią w téj mierze, każą się spodziewać, iż wkrótce odzyskają dawną swoję przewagę. Podobnie rzecz się ma z wyrabianiem naczyń glinianych, do których opadająca z Nilu glina najlepszego materyjału dostarcza. Naczynia, które z niéj już teraz w tym kraju wytaczają, są równie piękne jak i trwałe. Wyszczególniają się one osobliwie szlachetnością i prostotą form swoich.

GALEOTA

SZEŚĆ SIÓSTR.

Prawdziwe zdarzenie opowiadane przez p. d'Arlincourt.

Nadeszła noc milcząca, niebo było pogodne, morze spokojne; galeota *Sześć sióstr*, płynąc z Sechelles (Indyj wschodnich) stérowała ku Isle de France z pospiechem. Dwadzieścia i ośm osób znajdowało się na tym statku. Wszystko zapowiadało pomyślną żeglugę: czyste i spokojne było powietrze i melodyjnie łączył się śpiew majtków z łagodnym szumem fal. Swobodnie siedział kapitan Hadoul przy pani Malfit, należącéj do podróżnych, rozprawiając jéj o swojéj ojczyźnie, okwitéj w dziwy.

Nagle dał się słyszeć o kilka kroków od obojga krzyk przeraźliwy. Jasny płomień buchnął do góry. Niewiadomym sposobem wszczął się ogień i w krótkim czasie pożar szérzyć się zaczął. Użyto wszelkich sposobów, by utłumić ten straszny żywioł; nadaremne usiłowanie! Zerwał się wiatr gwałtowny, czarne chmury zasłoniły widokrąg, a wkrótce kłęby dymu i płomieni ogarnęły całą galeotę. Statek pogrążył się i zatonął w głąb morza.

Działo się to w miesiącu kwietniu r. 1819, w owych burzliwych dniach wiosennych. Mała łódka, którą ocalono śród tego powszechnego zburzenia, była jedynym środkiem ratunku dla nieszczęśliwych; wszyscy ludzie okrętu *Sześć sióstr* rzucili się do téj łódki w śmiertelnéj trwodze. Nowa rozpacz! Łódka była za szczupłą, by w niéj tak wiele ludzi zmieścić się mogło i tak przepełnioną, iż ani stérnik ani majtkowie sterować nią nie mogli; byli więc narażeni na niebezpieczeństwo zatonienia każdéj chwili za najmniejszém powstaniem burzy. Wszelki ratunek zdawał się być daremny, bo już zaczęły szumieć fale, a po-

śród chmur huczyć pioruny. Kapitan naradzał się z swymi ludźmi względem środków, do jakich przynaglała potrzeba. Dla powszechnéj zbawy wypadało poświęcić kilka ofiar; śmiercią kilku osób z towarzystwa należało umniejszyć ciężar łodzi. Potrzeba było dwóch, a może i więcéj rzucić w morze! Na kogoż miało paść to przeznaczenie? Pani Malfit miała przy sobie do usługi dwóch Murzynów, którzy z rozczulającą tkliwością mieli staranie o swéj pani, pielęgnującéj przy piersiach mamki swoje dziécię. Kapitan i majtkowie spojrzeli w równym czasie na biédnych Murzynów i tych obrali na ofiarę. Ale jakimże sposobem rzucić z pokładu tych wychowańców Senegalu, którzy silną i atletyczną budową ciała stawić będą straszny opór mordercom? Na wszelki wypadek będą oni walczyć o swoje życie, a walka w tak ciasnym i skołatanym statku, który się za najmniejszém poruszeniem wywrócić może, pogrąży wszystkich razem w przepaści. Burza srożyła się coraz gwałtowniéj, nie było i chwili do stracenia. Zrobiono nowy wybór; Hadoul zasłonił sobie twarz tocząc straszną walkę z swém sercem.

Postanowiono panią Malfit, jéj dziécię, i mamkę rzucić w morze. Jeden z Murzynów podsłyszał ten straszny wyrok, nieznacznie przybliżył się do swego ziomka towarzysza i przemówiwszy do niego z cicha słów kilka, obrócił się do pani Malfit i rzekł: »Mój towarzysz i ja zrobimy miejsce. Pani zostaniesz przy życiu i powrócisz do swojéj kochanéj ojczyzny.« Poczém obróciwszy się do kapitana, rzekł do niego głosem uroczystym: »Kapitanie, przysięgnij nam, że uratujesz naszę panią, a my natychmiast rzucimy się w morze!«

»Przysięgam na Wszechmocnego!« odrzekł kapitan rozrzewniony.

»Nie pozwalam,« odezwała się pani Malfit, która dopiéro w téj chwili zrozumiała o co rzecz idzie; »nie przyjmuję téj szlachetnéj ofiary; Murzyni moi są młodzi i mocni ludzie, mogą być użyteczni dla świata. Lecz ja jestem ciężarem niepotrzebnym w tém miejscu — jam powinna paść ofiarą! Jestem wdową, poświęcę się dla ocalenia drugich... Lecz pozwólcie mi jedną prośbę; kapitanie, ocal moje dziécię i przyjmij je za swoje!«

To rzekłszy nieszczęśliwa matka, wzięła od piersi mamki dziécię i przy świetle błyskawic oddała je kapitanowi. Podróżni, majtkowie i kapitan, wszyscy oświadczyli, iż mićć będą staranie o dziécięciu.

»Biédne niemowlę, pozwól niechaj cię uściskamy!« zawołali w szlachetném uniesieniu Murzyni, tuląc czarne swe twarze do białego, uśmiéchającego się oblicza dziecka. »Bądź zdrów mały paniczu, przyjdzie czas, iż się zobaczymy tam w górze!« To rzekłszy wskazali palcem w niebo i z szybkością rzucili się w spienione morze. — Wkrótce obu przepaść pochłonęła.

Po tym wypadku ciężar łodzi zmniejszył się dostatecznie; tkliwa ofiara dwóch szlachetnych Murzynów przebłagała zagniewane niebo. Ustał wiatr, uciszyła się burza — i reszta ludzi ocaloną została.

MIŁOŚĆ I DZIWACTWO
U SZEŚCIU NARODÓW UOBYCZAJONEGO ŚWIATA.

Anglik lubi w kobiécie — powagę i godność; Rossyjanin — rozum i piękność; Włoch — poświęcenie się; Hiszpan — żar uczuć; Francuz — grzeczne zachowanie się, a Niemiec — gospodarność. Anglik zakochany pije — poncz z rozpaczy; Rossyjanin — wódkę; Włoch i Hiszpan — truciznę; Francuz — szampana, a Niemiec — wino reńskie. Anglik jedzie w świat z miłości; Rossyjanin — walczy z miłości; Włoch i Hiszpan — śpiéwają; Francuzi — tańczą, a Niemcy — i piją i jedzą smacznie z miłości.

Anglik kochający a niekochany, jest zazdrosny i dostaje albo — splenu, i obwiesza się, albo się topi; Rossyjanin — bije się lub wyzywa na pojedynek; Włoch i Hiszpan — przeszywają się sztyletami; Francuz — kocha się na nowo, a Niemiec — sowieje.

Anglicy — poważają swoje kochanki; Rossyjanie — stroją; Włochy i Hiszpanie — strzegą ich; Francuzi — ubóstwiają, a Niemcy — w rymach je opiewają.

Anglik kocha się — filozoficznie; Rossyjanin — naturalnie; Włoch i Hiszpan — szalenie; Francuz — grzecznie, a Niemiec — poezyjnie.

Dziwak angielski w swoim sposobie jest — rodzimo - jenialnym; rossyjski — rubasznym; włoski — chytrym; hiszpański — poważnym; francuzki — nadskakującym; a dziwak niemiecki — uczonym. Główną pobudką do dziwactwa dla Anglika jest — wpływ do rządu; dla Rossyjanina — natura; dla Włocha — *dolce far niente*; dla Hiszpana — duma szlachecka; dla Francuza — panowanie nad światem; a dla Niemca — rozbujałość myśli. Dziwak angielski — filozofuje; rossyjski — wichrzy; włoski — intryguje; hiszpański — gra rolę don Quixota; francuzki — przedrwiwa; a niemiecki — stroi miny.

Dziwak angielski bywa — podziwianym; rossyjski — ogrzmoconym; włoski — wyśmianym; hiszpański — obawianym; francuzki — żałowanym; niemiecki — zamkniętym; wszyscy dziwacy grzeczni — wchodzą w modę.

Kochankowie lubią przebywać — w samotności; dziwaki — w towarzystwach; wszelako jak dla jednych tak i drugich, towarzystwa i bale są miejscem popisu. Jak jednych tak i drugich żywiołem — słabość ludzka. Miłość znosi wszelką różnicę

godności, majątku i wyznania, podobnież czyni dziwactwo. Ubóstwo i niedostatek równie miłości jak i dziwactwu pęta kładą. *(Argus.)*

— Ze Lwowa. —

Tygodnika rolniczo-przemysłowego wyszedł N. 35. i obejmuje przedmioty następujące: 1) Jak uprawiać pastwiska? 2) Uwagi o wyborze buraków (dokończenie). 3) Czém nowy, młody gospodarz, właściciel wsi, najprzód zająć się powinien. 4) Czyli fabrykacyja cukru burakowego jest korzyścią tylko pojedyńczych przedsiębierców, czyli i kraju całego? 5) Jakie ma być urządzenie w cukrowni. 6) Zapytanie do wydawcy Tygodnika rolniczo-przemysłowego i znawców koni.

Ze Stanisławowa. W drukarni tutejszéj J. Pawła Pillera wydrukowano: *Wyraz wdzięczności przy uroczystém wystawieniu pomnika wiecznéj pamięci Najj. Cesarza Franciszka I. w mieście Stanisławowie d. 15go maja* 1838, przez Józefa Wesołowskiego, prof. szkół gimnazyjal. w Stanisławowie.

Przekłady z polskiego. W ostatnich numerach *Kwetów* umieszczony jest przekład powieści Jadama z Zatora: *Wróżba Maruchy*, wyjętéj z naszych Rozmaitości. — W piśmie praskiém *Biblioteka zabawneho cteni* przełożył p. J. B. Mali i umieścił w zeszycie 10tym kilka *Klechd*, t. j: *powieści ludu polskiego i ruskiego*, ze zbioru K. Wł. Wojcickiego. — Jeden z bawiących we Lwowie znanych literatów czeskich, przekłada na swe narzecze wyborną powieść ukraińską: *Koliszczyzna i stepy*, wydaną w Wilnie przez znakomitego autora: *Literatury i krytyki* p. Michała Grabowskiego, pod przybraném imieniem *Edwarda Tarzy*. S. J.

Z Warszawy. Wielkie kolosalne muzyczne dzieło, nowe oratoryjum *Męka P. N. Jezusa Chrystusa*, ułożone z muzyką przez Józefa Elsnera, profesora b. uniw. i rektora b. konserwatoryjum warsz., dnia 20. czerwca w kościele ewangelickiém przy ulicy Królewskiéj wykonaném zostało. Do tylu dzieł, które wsławiły imię jego, już obarczony sędziwemi laty, dołączył wieniec; nie zwiędnie on i w późne czasy świeżością przypominać będzie mistrza godnego uwielbienia. Całe wykonanie odpowiedziało oczekiwaniu. Głównie dyrygowali ogromnym zbiorem artystów i amatorów, autor i kapelmistrz Karol Kurpiński. Grających na skrzypcach było 54, altówkach 16, basetlach 9, kontrabasach 8, puzanach 5, klarynetach 10, obojach 6, fagotach 6, fletrowersach 6, waltorniach 6, trąbach 6, arfach 2, fortepianach 2, organ 1, kotły 1, tołabas 1. Śpiewacy: dyskantów 75, altów 20, tenorów 54, basów 45; prócz tego oddzielny chór, złożony z osób 27, i jeszcze inny, tak zwany aniołów, osób 24; *sola* śpiewne wykonywane były przez osób 14, a więc w ogóle osób przeszło 400, czego w Warszawie, co do wykonania muzyki kościelnéj lub koncertowéj, nie było przykładu. (K. W.)

Z Poznania. Kilkanaście lat minęło od czasu, w którym po raz ostatni publiczność tutejsza miała przyjemność mieć *teatr polski*. Naprożno przez tak długi przeciąg lat z każdym S. Janem spodziewano się odnowienia spomnień tych pięknych chwil, które kiedyś talent Bogusławskiego, Ledochowskiéj, Anszyca i innych tu sprawiał. W tym roku dopiero udało się panu Vogt, dyrektorowi teatru niemieckiego, sprowadzić do Poznania towarzystwo artystów dramatycznych polskich, które chociaż nie może się z wielu względów równać z towarzystwem, jakie grywało tu r. 1821 pod Osińskim, a r. 1825 pod Skibińskim, jest jednak ze wszech miar miłe. Towarzystwo to, zostające pod dyrekcyją p. Raszewskiego, składa się z tegoż, z pp. Łazińskiego, Winnickiego, pani Dąbrowskiéj, panny Michałowskiéj i innych mniéj znaczących osób.

Z Petersburga. Wyszło tu dzieło: *Amerykanka w Polszcze*, w drukarni K. Kraja, 1838 r. Powieść ta (pisze Tygodnik Petersburski) jest jedną z tych, które w naszym języku najmocniéj nas zajęły. W ciągu jéj mamy doskonałe obrazy naszego towarzystwa. Jak zręcznie schwycone są śmieszności nam właściwe, czczość tych *salonowych* rozmów, które u nas uchodzą za doskonały ton wielkiego świata, za prawdziwą expresyją *du vrai fashionable*.

Z Pragi. Wyszedł ciąg dalszy *Słownika czesko-niemieckiego*, wydanego przez Józefa Jungmanna, tomu IV. zeszyt 3., od słowa *Strannj* do *Swager*. — Wychodzące w Zagrabiu *Ilirskè narodnj Nowiny*, wyszczególniające się piękną rozmaitością przedmiotów i najlepszemi chęciami, podają od niejakiego czasu na końcu każdego numeru, pod stałym napisem: *Slawiansko pismenstwo*, skrócone wiadomości o sławiańskiéj literaturze rozlicznych narzeczy. A.

Z Wiednia. Zakładanie północnéj kolei Cesarza Ferdynanda postępuje sporym krokiem. Przeszło 20.000 ludzi zatrudnionych jest ciągle na rozmaitych punktach między Wiedniem a Bernem, i z pewnością spodziewać się należy, iż z przyszłą jesienią kolej do Berna ukończoną zostanie. Od dni kilku rozpoczęto już drugą kolej, idącą z Wiednia do tegoż miasta i już kładą szyny w téj mierze.

Korona królowéj Wiktoryi. Korona, którą królowa Wiktoryja w dzień koronacyi mieć będzie na głowie, wystawiona jest u nadwornych jubilerów Rundell i Bridge na widok publiczny. Co do bogactwa i smaku przewyższa ona korony Jerzego IV. i Wilhelma IV., które ze złota lane, a zatém za ciężkie były. Teraźniejsza waży niemal 48 uncyj złota; w pośrodku krzyża maltańskiego umieszczony jest znany rubin, który niegdyś nosił waleczny książę *Czarnym* zwany. Korona ta jest ze srebrnego obręcza, który obejmuje w sobie aksamitny kapelusik niebieskiego koloru i ozdobiony jest drogiemi kamieniami. Wszystko to przybiera w końcu formę gałki, wysadzonéj małemi dyjamentami, na któréj się krzyż brylantowy znajduje. Korona otoczona jest lilijami i maltańskiemi orderami, a spodnia część wyłożona gronostajami. — Cyrk Astleja w Londynie urządza okazałe przedstawienie koronacyi. — W wieczór w dzień koronacyi dane będzie na rozkaz królewski we wszystkich teatrach w Londynie bezpłatne widowisko; większe teatry otrzymują za to w nagrodę 400 funtów, mniejsze zaś od 100 do 200 funt. szterl. W wielu dzielnicach miasta otworzono subskrypcyje już dla uczęstowania w owym dniu uroczystym, budyniem i rostbifem ubogich, już dla zaopatrzenia ich pieniądzmi i trzewikami. Po południu p. Green w zwierzyńcu *Hyde*, a p. Graham w zwierzyńca *Green*, wzniosą się w swych balonach. Przy ulicy, którą orszak koronacyjny przechodzić będzie, najmują siedzenia za 5 do 10 funt. sztrl.; w Opactwie Westminsterkiém płacą za nie 20 funtów szterl. Za dwa okna w jednym z najmniejszych domów 21 gwineów nie przyjęto. — Nadzwyczajna okazałość, w któréj, jak powiadają, wystąpią rozmaici zagraniczni posłowie przy koronacyi królowéj angielskiéj, nasuwa na myśl przepych, którym się odznaczało poselstwo księcia Bukinghama na dworze Ludwika XIII. Na jednym balu u dworu miał na sobie książę suknię, okrytą tylko słabo przymocowanemi perłami, które się przeto po podłodze rozsypywały. Inną razą książę, otrzymawszy od pewnej

damy tkliwe wyznanie, zdjął ze swego kapelusza dyjadem w wartości dwudziestu tysięcy talarow, i wyrzucił go za okno, mówiąc: »Życzę sobie, aby ta chwila, która dla mnie tak jest słodką, i drugiego uszczęśliwiła.«

Mazurek w Anglii. Dnia 10. czerwca panna Taglioni tańczyła w Londynie mazura w balecie, pod tytułem: *Beniowski*. Oryginalny taniec ten nieporównana tancerka przywiezła z sobą z Petersburga. Przymuszona była powtórzyć go na scenie. Królowa, mieszkająca w Windsorze, która zwykle końca widowiska nie czeka, została w teatrze aż pokąd panna Taglioni nie skończyła mazura, i klaskając w ręce okrywała taniec ten pochwałami.

Manszester. *Revue brittanique* zawiera długie opisanie miasta Manszestru, z którego wyjmujemy co następuje: W Manszestrze pada deszcz nieustannie i toć jest jednym z warunków jego bytu; albowiem pogodny dzień szkodliwym jest dla tego miasta. Kunsztowne machiny pracować mogą tylko za pomocą ustawicznéj wilgoci, a skoro tylko powietrze cokolwiek zaczyna być suche, wtedy warstaty ustają. Dobroczynna natura sprzyja podług życzenia téj potrzebie; nawet w miesiącu lipcu rozpościerają się nad miastem chmury podobne do siwego namiotu, a trzysta, na kształt obeliaków wznoszących się kominów, zdają się podpiérać sklepienie téj mglistéj opony, z któréj woda w tak drobniutkich proszy się kropelkach, iż się zdaje, jak gdyby przez najcieńsze sito była przesianą. Przeszedłszy przez plac *Hay-Market*, udałem się w górę aż do kraty szpitalu. Przy blasku kandelabru, oświetlonego gazem, przeczytałem na jednym rogu napis: »Ulica, wiodąca do portu.« Napis ten zdawał się mi być zupełnie fantastycznym, nie wierzyłem bowiem, aby ta, między górami znajdująca się droga prowadziła do portu tegoż miasta; tymczasem nie dbając jakkolwiek wypadnie, szedłem daléj. Przy końcu ulicy postrzegłem drugi, nadzwyczajnie długi i szeroki napis. Udałem się potém na prawo, i po zapachu smoły, którym napełnione było powietrze, poznałem, iż się w pobliżkości portu znajduję. Ale jakiżto port! Nie jestto ani kotlina Marsylii, przedłużająca się jak obłęczność cyrku, ni piękna rzéka Liwerpolu, która na całą milę do swojego prawego brzegu przyjmuje z pobliżkiego Oceanu zawijające okręty. Manszester leży w pośrodku stałego lądu, i nie małą ma przeto sławę, iż przez śluzy i kanały z morzem w handlowym związku zostaje. Manszester z téj strony wygląda jak Wenecyja sadzą powleczona. Ma on podobnie jak tamta, dymem okopcone mosty *Rialto*, od węgli zczernione ścieżki westchnień*), kanały osadzone czarnemi pałacami, będące prawdziwemi arsenałami handlu; długie, od mazi śliżkie, wrytemi pierścieniami i palami zaopatrzone kamienne groble, do których bywają przymocowane okręty; jestto w świecie jedyny widok, zwłaszcza, gdy śród nocy widzimy tę nadzwyczajną ilość kuźni, te z hebanu wyciosane mosty, które podobne do owych nad Kocytem, zawieszone są nad wodą ołowianego koloru; ten ogromny las masztów, po nad którémi rozpięte są posępne żagle, podobnie jak kolosalne skrzydła nocnych ptaków; te tajemnicze otchłanie, w których całe rzéki znikają; te gmachy fabryczne, tysiącami okien zaopatrzone, które na swych dachach, ogromne żelazne młyny dźwigają; a nakoniec całe to na wodzie unoszące się miasto, będące średnim punktem przemysłowych potrzeb kuli ziemskiéj, i które nie w aksamitnéj szacie Sybaryty, ale w skromnéj odzieży pracowitego rzemieślnika się okazuje.

*) Po których w Wenecyi więźniów po ostatni wyrok prowadzono.

Georama Francyi. W ogrodzie *Montrouge* przy *Barrière du Maine* pracują teraz nad georamą, to znaczy: nad modelem płaskorzeźby, przedstawiającym całą Francyję. Model ten (ogród) jest 2.000 łokci kwadratowych, i okazywać będzie wszystkie pasma gór w ich naturalnych rozmiarach. Granice morza, wyspy, zatoki, rzéki, jeziora, lasy, miasta i celniejsze okolice z publicznemi gmachami, twierdze, stacyje wojskowe, granice departamentów, gościńce, kanały i koleje żelazne, przedstawione są z największą dokładnością, przezco całość, nie tylko bardzo nauczający, ale nawet bardzo przyjemny sprawia widok.

Karmienie jedwabników. P. Bonafous przez doświadczenie swoje sprawdził skuteczność metody chińskiéj, mianowicie sposób karmienia jedwabników mąką ryżową, co większa przekonał się, iż jedwabniki żadnym rodzajem mąki, nawet mąką z kartofli nie pogardzają.

Słoma od ognia zabezpieczona. Doświadczenie stwierdziło, iż słoma rozciekiem wapna lub zwyczajnym ługiem sycona, czyli w takowych wymoczona, nie przypuszcza do siebie ognia, a zatém spaloną być nie może. Odkrycie to szczególniéj dla włościan jest bardzo ważném.

Asfalt. Pewien chemik angielki utrzymuje, iż asfalt nie tylko do brukowania ulic, ale nawet do zachowania trupów jest użytecznym, i że do tego ostatniego zamiaro od starożytnych Egipcyjan był używanym.

Nowy rodzaj szparagów. *Botanical-Journal* donosi, że pan Oxlon znanemu botanicznemu towarzystwu w Londynie przedłożył pewny rodzaj szparagów, które rosną tak w zimie jak w lecie i użyte być mogą równie za ozdobną roślinę w ogrodzie, jak za smaczną do stołu potrawę.

Wytępienie gąsienic. Że olej wytępia gąsienice, jak niektóre donosiły dzienniki, jest rzeczą niezawodną. Wszelako jest jeszcze prędszy i stosowniejszy środek do wygubienia tego owadu; namazanie bowiem olejem gąsienic zwitych w kłębek, wytępia je tylko powoli i dopiero w kilku godzinach, przytém na drzewie nie zawsze ich dosięgnąć można. Dla zniszczenia tego owadu w okamgnieniu sposobem najprościejszym i dosięgnienia go zewsząd na wysokiem drzewie, należy w 10 do 12 kwart wody rozpuścić ćwierć funta mydła i zleciwszy ten rozciek, skropić je nim za pomocą sikawki, a okaże się, iż natychmiast poginą.

Rzadki upominek. Wicekról Egiptu pewnéj paryzkiéj autorce, która nie najlepsze dała zdanie o teraźniejszym stanie Egiptu, przysłał kosztowny szal, wraz z załączonym doń listem, który nic więcéj nie zawierał jak tylko następujące słowa: »Darunek barbarzyńcy uobyczajonéj damie.

Jeografija przemysłowa. Anglija jest ogromnym warstatem, wielką pracownią, kantorem powszechnym; Francyja wielką włością, która na rękodzielnię przekształcić się zamyśla; Niemcy jeszcze niedostatecznie uprawnem polem; południowe Włochy podupadłą willą; północne Włochy kunsztowną łąką; Belgija hamernią; Holandyja skrapiającym kanałem; Szwecyja i Danija placem warstatów okrętowych; Polska pastewnikiem; Szwajcaryja szopą na siano; Grecyja i Turcyja ugorem; Azyja gajem; północna Ameryka pełną kassą; południowa Ameryka kramem kupieckim. Wyspy Antylskie rafineryjami cukru; Indyje kopalniami złota; Egipt warstatem dla uczącéj się młodzieży; Afryka rozpalonym piecem, a Hiszpanija próżną kassą.

Mięso w Vera-Cruz. W Vera-Cruz w Ameryce krają rzeźnicy mięso na cienkie i długie pasy i przedają je nie podług wagi, lecz na łokcie.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*